

NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.050

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 po południu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tabelami 30 gr., nekrologi 15 gr., zwyczajnie 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Drobnie ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla porządku wycen 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 2 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50 miesięcznie.

Idzie tu o godność Polski!..

P. Wojkow nie może być posłem rosyjskim w Warszawie, albowiem sabotował Rząd Polski.

Rząd nasz ogłosił w urzędowym komunikacie, że nie odmówił swego agremnt p. Wojkowowi, świeżo desygnowanemu na posła S. S. S. R. w Warszawie, ponieważ rząd sowiecki przedstawił dowody, iż p. Wojkow nie miał nic wspólnego ze straceniem rodziny carskiej. Miał być wówczas komisarzem aprowizacji i jako taki nie wtrącał się do spraw czysto politycznych.

P. Wojkow przybędzie zatem do Warszawy.

Kwestja udziału Wojkowa w straceniu rodziny carskiej nie była wszakże jedynym zarzutem, jakie podniesiono w polskiej opinii publicznej przeciwko Wojkowowi, gdy nadeszła wiadomość o zamierzonym mianowaniu go posłem sowieckim w Warszawie. P. Wojkow bowiem był także przez czas jakiś prezesem delegacji rosyjskiej w jednej z mieszanych komisji polsko-sowieckich i na tem stanowisku zdobył sobie bie specjalną „sławę“ wśród kół polskich, które miały z nim do czynienia.

Komisje mieszane utworzone zostały dla wykonania Traktatu Ryskiego w tych wszystkich punktach, które dotyczą zwrotu przez Rosję polskiego mienia kulturalnego i prywatnego i wszelkiego rodzaju rozrachunków. Prace tych komisji ciągną się w nieskończoność z powodu systematycznego a metodycznego sabotowania ich działalności przez delegatów rosyjskich. Mistrzem w tym sabotażu był p. Wojkow. Nie ograniczył się on do takich zwykłych metod sabotażu, jak te, że „nie wiadomo, gdzie dane przedmioty się znajdują“, że „niema fizycznej możności przetransportowania ich do granicy“, nawet nie wystarczały mu takie zarządzenia, jak zakaz wpuszczenia ekspertów polskich do danego miasta. Gdy te wszystkie metody zawodziły, gdy poszukiwane przedmioty delegacja polska własnymi środkami zdolała odzyskać i wykazała, że jest możliwość odtransportowania ich do granicy i gdy w tej sytuacji zawycaj inni delegaci rosyjscy ustępowali i nie robili już trudności — p. Wojkow umiał jedynym genialnym wysiłkiem swego umy-

ślnu znaleźć wyjście z sytuacji beznadziejnej, zdawałoby się, już straconej. Polecał prosto czerzwycajce aresztować niewygodnych ekspertów i osadzić ich w więzieniu — wbrew wszystkim prawom międzynarodowym.

Potem, oczywiście, „nie było wiadomo“, co się z tymi ekspertami stało, dalej rozpoczynała się długa procedura wydobywania ekspertów z więzienia, a przez ten czas komisja nie odbywała posiedzeń. Wreszcie ekspertów

odstawiono do granicy — a całą sprawę należało zaczynać n^o nowo dopiero po przyjeździe innych ekspertów i po zbadaniu przez nich zagadnienia.

Świeżo w prezydjum Rady ministrów odbyło się pod przewo-

dnictwem b. ministra Olszewskiego posiedzenie komisji międzynarodowej do wykonania Traktatu Ryskiego. Jeszcze raz rozpatrzone wszystkie sprawy i jeszcze raz powzięto szereg uchwał, mających przyspieszyć ich realizację. *„Ale co to wszystko znaczy i co to wszystko może pomóc, jeżeli drugi kontrahent ma wybitną złą wolę, sabotuje wyraźne postanowienia bez żadnych skrupułów i do tego rodzaju działalności posiada takich ministrów, jak p. Wojkow.“*

Rozumiemy dobrze, że ta czy inna osoba na stanowisku posła S. S. S. R. w Warszawie nie może wpłynąć na zmianę systemu. Decyduje o wszystkim system, który, jeżeli chodzi o Polskę, jest raz na zawsze w Moskwie ustalony. *„Ale nawet pozory mają niekiedy pewne znaczenie i nie widzimy żadnej racji, by i pod tym względem ustępować sowiecom. Nie mamy zaś żadnego słusznego powodu, by przyjęć w swojej stolicy z honorami, jako posła „zaprzyjawnionego“ mocarstwa człowieka, który wybitnie się już odznaczył w systemie sabotowania wszystkich słuszych praw polskich, wypływających z Traktatu Ryskiego.“*

Tyle niewątpliwie jesteśmy, winni swojej godności w stosunku do sowieców, by p. Wojkowowi nie udzielić agremnt i nie dopuścić do jego honorowej instalacji w Warszawie. Sowiecy z swego prawa udzielanie agremnt korzystają w stosunku do nas bez skrupułów i swego czasu nie dopuścili do mianowania pierwszego naszego kandydata na posła w Moskwie.

W stosunkach dyplomatycznych na Zachodzie, nie byłoby rzeczą wogóle możliwą, by człowiek, tak skompromitowany wobec danego państwa, jak Wojkow wobec Polski, był choćby tylko wysuwany na posła w tem państwie. Co skłoniło nasze M. S. Z., że w danym wypadku nie skrzyżowało z swego prawa do odmowy agremnt, nie wiemy, ale nie wątpimy, że sprawą tą zajmie się min. Skrzyński po swym powrocie z Genewy, i że sprawa zostanie wówczas wyjaśniona.

Po zgonie bohaterskiego policjanta.

Ojczyzna winna mu pamięć i cześć!

Tchórzostwo i niedołęstwo, ujawnione zarówno przez wojewodę St. Downarowicza, jak i przez okręgowego komendanta policji Mięśowicza w zetknięciu z bandą opryszków, znane są już całej Polsce.

Jakże pięknie na tle tego mazgajstwa, tchórzostwa i braku jakiegokolwiek poczucia odpowiedzialności rysuje się postać zwykłego szeregowca policji — Dmowskiego.

Toż tam, w sąsiednim wagonie jedzie jego dowódca, który niezawodnie toczy zawziętą walkę z opryskami, pewnie potrzebuje pomocy, więc on, jego podwładny, z rewolworem w rękę, czterokrotnie ranny, ociekając krwią, przediera się przez kordon bandytów i staje na baczność przed wojewodą prosząc o rozkazy.

Chwieje się już na nogach, ale z dymiącym w sztywniejącej ręce rewolworem pragnie spełnić swój żołnierski obowiązek do ostatka, bo tak tylko rozumie swój honor i honor swego granatowego munduru.

A pan wojewoda? Wybladły ze strachu, obdarty z odzieży, zapominając, że już przestał być synonimem polskiej władzy państwowej, rzuca protekcyjnie:

— Idźcie opatrzeć swoje rany!..

Więc to on staniający się z upływu krwi miał sam sobie opatrywać rany — czy ty, panie „wojewodo“, zdrów i cały z uratowanymi pierścienkami pod poduszką siedzenia?..

Epilog znany.
Bohater — Dmowski zmarł

w szpitalu, pozostawiając żonę i dzieci w nędzy.

Zginął na posterunku, ratując honor polskiego funkcjonariusza rządowego.

Czyż pozwolimy, ażeby dzieci jego zginęły z głodu?

Nie!
Kraj cały musi za ofiarę życia złożyć ofiarę grosza.

Muszą popłynąć składki, musi zostać otworzony fundusz dla wdowy i sierot.

Że powstanie — wierzymy gorąco.

Na grobie policjanta-bohatera powinien stanąć pomnik z napisem:

„Tylko prawi obywatele Polski tak umieją umierać“.

W pościgu za bandą łuniniecką.

Aresztowania podejrzanych. Piętrzące się przeszkody.

PRZEBIEG AKCJI.

ŁUNINIEC, 29. (tel. wł.). Akcja pościgowa dobiega kresu. Oddziały wojskowe i policyjne operują w czterech kierunkach. Stwierdzono, że banda podzieliła się na cztery grupy i skryła się w lasach pod Horodnem, okolicach Bogdanówki, Płotnicy i w błotach hrycynowskich. Dotychczas ujęto 39 rzeczywistych członków bandy łuninieckiej. Sześciu z nich z karabinami w rękę. Podczas obław oddziały pościgowe znajdują karabiny rosyjskie i granaty ręczne.

NOWE NAPADY DYWERSYJNE.

BRZEŚĆ LITEWSKI, 29. (tel. wł.). Na wiadomość o energicznym pościgu i wyłapywaniu członków bandy łuninieckiej, organizatorzy oddziałów dywersyjnych z za kordonu, podjęli nową akcję napadów na pogranicze polskie. Manewr ten ma na celu odciągnięcie oddziałów pościgowych od osaczonej bandy łuninieckiej.

nienki. Pierwsze takie uderzenie nastąpiło w nocy z dnia 27 na 28 bm. na wieś Tuczewicze, pow. łuniniecki. Sześciu uzbrojonych bandytów przedarło się ze strony sowieckiej na nasze terytorjum i napadło na pierwszą osadę graniczną. Zrabowano gospodarstwo jednego z miejscowych włościan, niejakiego Pawła Głińskiego, który został zabity.

BANDYCI W MUNDURACH POLSKIEJ POLICJI.

ŁUNINIEC, 29. (tel. wł.). Na wschód od Łuninicy, o 20 km. od granicy, spostrzeżono 12 podejrzanych osób, jadących furmankami. Między tymi osobnikami znajdowało się trzech ludzi, przybranych w mundury polskich policjantów. Ponieważ dochodzenie ustaliło, że podczas napadu na pociąg wśród bandy zamachowców znajdowało się 3 przybranych w mundury policyjne, istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że uciekający furmankami należeli do bandy łuninieckiej. Zarządzone natychmiast pościg nie

dał jeszcze żadnego rezultatu.

ODSIECZ SOWIECKA.

ŁUNINIEC, 29.9. (tel. wł.). Na odcinku granicy sowieckiej nawprost powiatu łuninieckiego daje się zauważyć coraz wyraźniejsze czywienie i ruch oddziałów konnych. W miejscowości Sredniki Mokrzańskie, około 500 jeźdźców sowieckiej kawalerji stoi obozem. Przejeżdżają oni wzdłuż granicy i usiłują czynić wywiad o sytuacji bandy łuninieckiej. Ludność miejscowa zmuszana jest terorem do udzielania wiadomości o położeniu oddziałów pościgowych.

BRZEŚĆ LITEWSKI, 29.9. (tel. wł.). Według otrzymanych i sprawdzonych wiadomości, fiński komisarz „Razwiedupra“ wydał zarządzenie, zwalniając z mińskich więzień trzymany tam bandytów. Ogółem wypuszczono 87 złoczyńców, z których zorganizowano specjalny oddział dywersyjny. Ma on pośpieszyć jaknajprędzej z odsieczą otoczonej bandzie łuninieckiej.

NIEPEWNE LOSY.

Losy traktatu anglo-sowieckiego, którego podpisanie wywołało tak żywą radość w ezerwonej Moskwie i wśród jej adwokatów, pozostają pod wielkim znakiem zapytania. Zarówno partja konserwatywna, jak parlamentarna sprzymierzeńcy p. Mac Donald — liberałowie angielscy podają traktat bardzo ostrej krytyce, zapowiadając najbardziej niebezpieczną opozycję na terenie Izby Gmin.

Umowa z sowietami musi być naprawdę nieczystym interesem dla Anglii, skoro przeciwstawia się jej nawet tacy żarliwi choć teoretyczni sympatycy bronstelnowskiego komunizmu, jak p. Dawid Lloyd George. Przeprowadzone wśród frakcji liberalnej głosowanie próbnie wykazało, że aż — trzech jej członków podziela stanowisko rządowe.

Na przyczynę tej ostrej niechęci w stosunku do tendencji zbliżenia się z Sowietami, dużo światła rzuca mowa b. ministra spraw zagranicznych, Greya, wygłoszona parę dni temu w Edynburgu.

Viscount Grey, jest — jak wiadomo — jednym z oficjalnych przywódców partji liberalnej. Dlatego też jego wyrażenia i komentarze posiadają znaczenie, którego wagę ukażą dni głosowania w Izbie Gmin. Poza tem należy podkreślić, że sir Grey nie jest bynajmniej wrogiem politycznym p. Mac Donald; przeciwnie — a próbuje cakowicie jego politykę na konferencji londyńskiej i w Lidze Narodów.

Posłuchajmy tedy, co mówi sir Grey o charakterze rządów sowieckich, niebezpieczeństwie propagandy komunistycznej i kwestji pożyczki dla Rosji.

Jeżeli szło o uznanie rządu sowieckiego — mówił znakomity polityk angielski —, nie wolno było ukrywać charakteru tego rządu. Jest to ten sam despotyzm, co carski; obecny system utrzymuje się przez szpiegostwo i egzekucje, przez zgnębienie wolności słowa, druku i religji. To wystarcza, aby rządu sowieckiego nie traktować przychylniej, niż inne rządy, cudzoziemskie.

Praktyki, metody i zasady obecnego rządu sowieckiego — kontynuował sir Grey — zmniejszyły zdolność produkcyjną Rosji. Jeżeli takiemu rządowi ma się zagwarantować pożyczkę bez najrozleglejszego zabezpieczenia sposobu jej użytkowania — zmusza się kredyt angielski do poręki i poparcia obecnego stanu rzeczy w Rosji. Jeżeli uczyni się to bez najrozsądniejszych gwarancji, narazi się kredyt angielski na to, że jego poręka straci wszelką wartość... Traktat, który wywołuje tak sprzeczne nastroje, nie może wytworzyć dobrych warunków pomiędzy obu państwami... Mam nadzieję — mówił Grey — że Izba oświadczy, iż nie przyjmie odpowiedzialności za rzecz tak mętłą i pod wieloma względami mogącą wywołać w przyszłości nieporozumienia i niesnaski. Wszystko to razem nie jest ani dobrym interesem, ani dobrą polityką zagraniczną.

Jack widzi, nawet w Anglii zaczynają się ludziom otwierać oczy. Filobolszewickie bielmo rozmaitych pp. Ponsonby'ch operowane jest radykalnie ręką liberałów. Nie ulega dziś żadnej wątpliwości, że traktat anglo-sowiecki zostanie kategorycznie odrzucony przez Izbę Gmin, która nie oszczędzi przytem słów ostrej krytyki p. Mac Donaldowi. Czy premier angielski wyciągnie z tych faktów parlamentarne konsekwencje — przekonamy się w najbliższym czasie.

SPROSTOWANIE.

W Nr 75 „Nowin“, w dziele szarad miast słów „od dn. 22 do 26 września włącznie“, winno być: od dn. 29 września do dn. 3 października włącznie.

Co mówią wybory

na Śląsku Opolskim.

Niemiecki Górny Śląsk stał się w latach powojennych twierdzą niemieckiego komunizmu i nacjonalizmu. W czasie wyborów majowych do parlamentu komunistów uzyskali tam na 528 tysięcy głosujących 125,000 głosów tak, że tylko dzięki rozłamowi między najsilniejszą ich grupą a „Hakenkreuzlerami“ nie uzyskali więcej, aniżeli jeden mandat.

Ten stan rzeczy był przecież zrozumiały. Jeżeli bowiem gdzie, to właśnie na G. Śląsku szerokie sfery ludności płaciły za politykę inflacyjną rządu i Stinnesów swym dobrobytem gospodarczym. Drożyzna i bezrobocie sprzyjały agitacji komunistów, którzy zdusiwszy tam umiarkowany ruch socjalistyczny, opanowali umysły robotnicze. Z drugiej strony Górny Śląsk, jako teren graniczny, poplebiscytowy, był doskonałym terenem dla agitacji nacjonalistycznej.

Wskutek pewnych nieformalności, popełnionych wobec listy „Niemieckiej partji gospodarczej“ odbyły się na Śląsku Opolskim w niedzielę ponowne wybory. Tym razem jednak rozdział głosów u-mów około 90,000. Obie te partje

W wyborach wzięło udział 445 tysięcy wyborców. Komunistów uzyskali już tylko 75,917 głosów, nacjonaliści wszystkich odłamów około 90,000. Obie te partje straciły znaczną część głosów na rzecz umiarkowanej katolickiej partji centrum.

Licząc procentowo uzyskali w maju komunistów około 26 proc. głosów, nacjonaliści około 25 proc. głosów, centrum niespełna 40 proc. głosów, reszta wyborców głosowała na listy drobniejsze. Obecnie w niedzielnych wyborach komunistów uzyskali około 17 proc. głosów, nacjonaliści około 20 proc. głosów, podczas gdy centrum skupiło wokół siebie 45 procent wyborców.

Jak z tego widać, najdotkliwszą klęskę ponieśli komunistów, ale ze znaczną stratą, wyszła także skrajna prawica. Centrum przypadły też w udziale prawie wszystkie mandaty, a ekstremiści obu kierunków będą mieli tylko po jednym pośle.

Ten wynik wyborów jest niezwykle charakterystyczny. Dowodzi on, że nawet na najbardziej podminowanym terenie Rze-

czy niemieckiej stosunki zaczynają się powoli układać.

Agitacja rewolucyjna i odwetowa traci na sile, wskutek nowego układu stosunków międzynarodowych. Przyjęcie planu Davesa, zapoczątkowanie ugody z Francją, — wszystko to było w znacznej mierze dziełem stronnictwa centrowego, które, wspólnie z innymi stronnictwami środka, prowadziło te akcje, mimo szalonych trudności, stawianych przez nacjonalistów i komunistów. Ludność, głosując w wzmoczonej liczbie na centrum, dała dowód, że politykę tę popiera i że dość już ma bolszewickich czy wszechniemieckich awantur.

Nie ulega wątpliwości, że wybory, przeprowadzone na innych, mniej podminowanych terenach, dałyby rezultaty o wiele bardziej wyraziste. Zdaje się, że na wiosnę będziemy mieli sposobność przekonania się, czy nasze horoskopy są słuszne.

* * *

Dla nas, Polaków, niezmiernie bolesnym jest fakt, — jak słusznie zauważa „Now. Ref.“ — że na Śląsku Opolskim, zamieszkałym przez znaczny odsetek ludności polskiej, lista polska nie uzyskała przedstawicielstwa ani w maju, ani obecnie. Co więcej, gdy w maju lista polska zdobyła 9 proc. wyborców, obecnie padło na nią tylko 8 proc. głosów.

Należy to przypisać terrorowi niemieckiemu, który spowodował, że znaczna część ludności polskiej w powiatach rolniczych wstrzymała się od udziału w wyborach. Poza tem centrum i komunistów prowadzą dwujęzyczną agitację, wprowadzając polskimi odczwami wyborcz. w błąd część mniej uświadomionej ludności. W powiatach przemysłowych można natomiast zauważyć pewien wzrost głosów polskich na koszt komunistów.

Nasi rodacy na Śląsku Opolskim nie powinni się zrażać tym ujemnym wynikiem. Niechaj zabiorą się energicznie do pracy oświatowej i uświadamiającej, a wówczas w następnej kampanji wyborczej lista polska zdobędzie z pewnością jeszcze tych kilkanaście tysięcy głosów, których zabrakło jej oba razy do uzyskania mandatu.

Komuniści po śmierci Lenina.

Różnorodność nastrojów w partji.

W „Manchester Guardian“ ukazał się artykuł znakomitego angielskiego publicyisty Artura Rensoma, znanego z sympatji swoich dla sowieckiej Rosji, charakteryzujący nastroje wśród członków R.K.P. po śmierci Lenina.

Jako charakterystyczny objaw tych nastrojów uważa on brak zaufania komunistów - robotników rosyjskich do inteligencji, co w ostatnich czasach uwydatnia się niezwykle jaskrawo.

Robotnik - komunist stara się komunistę - inteligenta usunąć za wszelką cenę od wpływów w partji i wogóle traktuje go, jako zło konieczne, którego narazie wyzbyć się nie może.

Przyczyną powyższego jest sympatja inteligenta - komunisty do N. E. P-a.

Jeżeli chodzi o samą partję, to ostatnimi czasy wzmocniona została przez świeży napływ członków ze sfer robotniczych.

W 1916 r. robotnicy stanowili 59%, w partji, w 1917 r. 56,7%, w 1918 — 40%, w 1919 — 38%, w 1920-21 — 30%, a w roku bieżącym aż 67%.

Poócz zmiany nastrojów w partji, widać ją również w samych komunistach, szczególnie należących do t. zw. weteranów ruchu bolszewickiego.

I to również ma swoje wytu-

maczenie, starzy komuniści przeżyli dwa ciężkie kryzysy.

Pierwszym z tych kryzysów był NEP, który zdaniem ich rujnował wszystko to, za co walczyli i nie uważali oni utworzenia NEP-u za manewr strategiczny, a za faktyczne zrezygnowanie ze zdobyczy rewolucji.

Drugi kryzys powstał na mocy przeświadczenia, że NEP, z jego magazynami, pełnymi przedmiotów zbytku, z jego restauracjami, bogaczami, istotnie był jedną racjonalną polityką i, że wojenny komunizm, za który oni poświęcili swe życie, nie był w możności sprowadzić raj na ziemię. Skutkiem tego powstał u nich zanik wiary w ideę komunizmu, a wślad za tem apatja i zwątpienie.

Jedni tedy z nich z goryczą patrzą na przewijające się przed ich oczami nowe pokolenie, szumne, zawadjackie, więcej dbające o swe urzędy, jak o komunistyczną ideę.

Inni szukają ujścia dla swej energii w pisanu memorjów.

Najszczęśliwsi są ci, którzy zrozumieli, że NEP, jest jednym z etapów bolszewickiej rewolucji.

Na równi z nimi w partji ogromna masa nowych członków ze sfer robotniczych, pracuje nad tem, by zachować przekonanie, że rewolucja nie jest jeszcze skoń-

Ze świata kryminalistycznego.

Nowoczesna zbrodnicość i przestępczość.

Z zawrotną szybkością, podobną do biegu warczących maszyn, stworzonych ręką nowoczesnego człowieka, cała ludzkość mknie w dal wśród nieustannego zgileku i walki o kęs chleba. Na wzburzonych falach życia każdy pragnie się utrzymać, popychając innych w otchłań. Wśród rozgorzałej walki jedni posługują się rozumem, inni pracą, inni siłą fizyczną i pięścią.

Jako jedno z ogniw tego łańcucha występuje nowoczesna zbrodnicość i przestępczość.

Z wielkomięjskich zaułków światowych metropolji wiedzy, bogactwa i kapitału, ze stolic międzynarodowego życia wysuwają się postacie zbrodniarzy, okrytych cieniami nocy i operujących według nowoczesnej wiedzy i techniki.

Wprawdzie już zamierzcha przeszłość zrodziła złoczynię. Ale dzisiejszy złozyńca czy rabuś jest nieodłącznym zjawiskiem dzisiejszego życia, wyrostem na śmieciach panującego ustroju. Tak samo jak życie odbyło olbrzymią ewolucję — podobnie i on zmienił się nie do poznania.

Złozyńca występuje w cylindrze i we fraku, mówi wszystkimi językami świata, mieszka w pałacu lub willi, jeździ samochodem i korzysta ze wszystkich udoskonań, jakie ludzkość stworzyła. Operuje nowoczesną techniką, dynamitem, trucizną, rewolwerem — wszystkim tem, co mu ułożyła do ręki dzisiejsza kultura. Do pomocy w osiągnięciu swych zbrodniczych zamierzeń nowoczesny przestępca wprząga doświadczenia psychologii, sugestji i optyki.

Ale oprócz tego technicznego postępu i udoskonań, są jeszcze inne zmiany. Tak samo jak życie traci z każdym dniem swą zaściankowość i ograniczoność terytorjalną lub narodową — również i zbrodnicość odbywa podobną ewolucję. Wchodzi ona w krąg międzynarodowego obrotu i działania. Wyzbywa się miejscowych naleciałości i przystosowuje się do wszechświatowych warunków otoczenia. Słowem staje się organizacją międzynarodową, obejmującą swoimi wpływami już nie jakąś okolicę, miasto, czy kraj, ale wszechświatowy rynek.

Nowoczesny zbrodniarz nie

zna granie państwowych, ani żadnych przeszkód.

Jest to postać międzynarodowa przeszlizgująca się z granic jednego państwa w drugie, ze stolicy, z Europy do Ameryki.

Walka w pojedynkę staje się z każdym dniem coraz słabszą. Jednostka nie może się ostać, choćby obdarzona największą inteligencją i sprytem.

To też doskonale rozumieli to rycerze zbrodni.

Walka w pojedynkę zmienia się w zrzeszoną akcję, obejmującą dziesiątki i setki stowarzyszonych i rokującą większe powodzenie.

Powstają organizacje całe, stawiające sobie za cel wykonywanie zbrodniczych czynów. Dla ułatwienia sobie pracy i bezkarności zawierzane są filje i oddziały, do których się werbuje najbardziej wykwalifikowane jednostki.

Taka organizacja jest wzorowaną na instytucjach legalnych i stanowi doskonałą jednostkę operacyjną.

Filje są podporządkowane jednej centrali, wydającej dyspozycje i będącej jakby sztabem operacyjnym.

Wszystko jest w doskonałym porządku, są organizatorowie zdolni, są wykonawcy niezawodni.

Represje przestają być niebezpieczne.

Z terenu zagrożonego i skompromitowanego szajka przenosi się w inne miejsce, zapewniając na pewien czas bezkarność i powodzenie gościnnym występów.

Taka organizacja posiada także wzorową obsługę pomocniczą, składki broni, fabryki paszportów, kryjówki i biura wywiadowcze.

Nadto istnieje całkowity podział pracy i daleko posunięta fachowość.

Szantażyści, wymuszający drogą szantażu, podstępny wymuszania i anonimowy — stanowią sami w sobie fach.

„Kasjarze“ operujący włącznie w bankach, znają dokładnie każdy bank, jego lokal i jego zwyczaj.

Słowem wszędzie daleko posunięta specjalizacja, której celem jest zawsze rachunek, a narzędziem — mord.

Jaskrawym przykładem nowej organizacji rachunkowej są nasze wschodnie rubieże.

Z „Luny“.

Kino Luna, które zawsze przodowało w doborze obrazów, wśród innych teatrów świetlnych w Łodzi, znów tego sezonu zdobyło palmę pierwszeństwa.

Tak dwa obrazy, które już widzieliśmy jak i te, które mają się okazać, są prawdziwymi perłami X muzy.

To też premiera „Kupca Weneckiego“ święciła zasłużone triumfy.

Pomysł przeróbki właśnie tragedji Szekspirowskiej, należy do bardzo szczęśliwych.

Bo cóż może dać piękniejszą całość, jak połączenie głębokiego scenarjusza świetnej gry artystów, nie krępowanej wśród kulis i sztucznych efektów, oraz

pięknych widoków pod prawdziwym niebem włoskim.

Obsada ról w „Kupcu Weneckim“ była wymiennita.

Werner Krauss jako Shylock stworzył coś, co nazwać możemy szczytem sztuki i ekspresji. Artysta ten śmiało konkurujący z wielkim Janingsem, ogromem swej postaci zepchnął w cień także gwiazdy jak Harry Liedke i Henny Porten.

Akcja tragedji świetnie przeprowadzona na tle pięknych widoków Wenecji, dopełnia miary pochwały dla tego naprawdę monumentalnego filmu.

Orkiestra świetnie stosująca się do przebiegu akcji, chlubnie wywiązała się ze swego zadania.

Bobuś.

Zawiadamać Wydział Zdrowotności Publicznej o zachorowaniach!

czona, i że na NEP, jest tylko środkiem dążącym do tego celu, nie zaś samym celem.

Nigdy więc partja nie była tak różnorodną jak obecnie.

W błędzie jest każdy, kto przypuszcza, że zgodne uchwały

partji komunistycznych w Rosji są wyrazem jednomyślności członków. Nie, tak nie jest, partja komunistyczna w Rosji nigdy jeszcze nie miała tyłu i tak różnorodnych nastrojów, jakie ma dziś, od śmierci Lenina.

ELJETON.

Sylwetki kinowe.**(Podsluchanie, rozmowy wolne żarty i flirt.)**

Kino.

Kapelusze damskie i męskie: czarne, duże, małe...

Pary i paroczki.

Publiczności pełno. — Premjera.

Gdzieniedzie gruby pan — to napewno paskarz.

W kącie przytulona para patrzy na siebie i mruga — to zakochani.

Na ekranie reklamy.

Rozmowy... uszanowania... ukłony.

Ściskanie rąbek, spojrzenia na dystans — flirt.

* * *

— Uszanowanie dla pani, pani Pomeranc. Pani też w kinie? Pani mi coś źle wygląda, pewnie pani zmęczona.

— Dziękuję panu, ja nie jestem zmęczona, tylko mi w tym kapeluszu nie do twarzy.

Obok mnie siedzi para. On wygląda na kupca do manufaktury, ona na pannę od manicure.

— Ja nie lubię chodzić do kina: na takie obrazy — mówi ten od manufaktury.

— Dlaczego?

— Bo jak się siedzi na dziedzińcu, to zapominam co było na początku.

— Pan jest bardzo wymagający, panie Henryku. Niech pan sobie jutro przyjdzie na początek.

— Dziękuję pani, co za dużo, to niezdrowo!

* * *

— Pani Kon, dobry wieczór pani Kon. Jak ja się cieszę, że panią widzę.

— I ja też...

— Pani wie? Wczoraj byli zaręczyni mojej córki Salci. Było bardzo przyjemnie i dystryngowanie. Takie dobrane towarzysstwo.

Pani ma pojęcie jakże ona dostała prezenty?

Same drogie rzeczy, wartościowe. A co kwiatów... Jak Salcia ustawiła te wszystkie kwiaty, to ja myślałam, że jestem w parku Sienkiewicza.

Powiedz sama pani, jakże ona ma szczęście do publiczności. Nic

dziwnego, ona jest bardzo miła, delikatna i ma złote serce.

* * *

— Panie Bolku, co pan taki zamysłony, pewnie pan ma zmartwienie?

— Dziękuję pani, co znowu?

— Jakto co znowu, kiedy pan wcale nie patrzy się na obraz. Niech pan się nie martwi... Zjedz pan pomarańczę... może pomoże... Obraz rwie się.

Muzyka urywa uverture.

Słychać westchnienia...

Niektóre panie i panowie, poprawiają się w fotelach.

Przedemną siedzą dwie

**Rendez-vous dzisiejszych czasów.****Miły małżonek.**

(Jeż.) Przy ul. Zarzewskiej zamieszkuje robotnik fabryczny Pasternak wraz z swą małżonką Anielą.

Młode małżeństwo żyło od dłuższego czasu

w ciągłej niezgodzie.

Pasternak, notoryczny pijak, przesiadywał całymi dniami po knajpach,

zaniedbując w zupełności żonę.

Sąsiadki radziły wówczas biednej kobiecie, by

poszukała sobie jakiegoś zajęcia, ażeby nie być zależną od męża — pijaka.

Nieszczęśliwa kobieta usu-

chała rad litościwych sąsiadek i w końcu znalazła pracę.

w charakterze tkaczki

w jednej z większych fabryk łódzkich.

I tak upłynęło kilka miesięcy. Pasternak przesiadywał po knajpach a żona Anieli pracowała w pocie czoła, by móc

wyżywić siebie i męża

oraz opłacać koszty komornego. Lecz z chwilą gdy wymówiono pracę wszystkim robotnikom w owej fabryce, Anieli znalazła się nagle na bruku

bez pieniędzy na utrzymanie.

Gdy się zwróciła do męża, by poszukał sobie jakiejś pracy, bo

ona już nadal pracować nie może — ten ją wysmiał i na domiar wszystkiego zagroził jej, iż jeśli mu nie dostarczy pieniędzy na wódkę,

to weźmie ją za łeb i wyrzuci.

Po takim ultimatum, nieszczęśliwa Anieli postanowiła

pozbawić się życia.

Zażyla więc sporą dozę jodyny, poczem położyła się na łóżku, chcąc

spokojnie oczekiwać śmierci.

Lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy desperatce, pozostawił ją w stanie osłabionym na miejscu.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

60

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej**Sensacyjna powieść z życia Łodzi.**

Rozkazawszy szoferowi swemu przyszykować do odjazdu auto, sam podziękował gościnnie właścicielowi za pomoc, oświadczył, iż nazajutrz przyśle mu pożyczone łaskawie ubranie.

Wyszedł, żegnany grzecznie, rzuciwszy jeszcze w wejściu chłopcu garść kilkuset złotych pięćdziesiątciogroszówek.

Na ścieżce wpadł na niego zadyszany szofer:

— Proszę pana, proszę pana... co się stało... Boże — belkot! niezrozumiałe.

— Co takiego? — ostro zapytał Ryksza nie rozumiejąc nic a nic.

— Opony i kieszki zostały porznięte nożem w kawałki — jedynym tchem wyrzucił z siebie szofer, krzywiąc w płaczu twarz.

— Aha — pomyślał detektyw — bałeś się ptaszku pościgu, czekaj już ja cię prędzej czy później dogonię.

* * *

Od powyżej opisanego wypadku minęło kilka godzin.

Komisarz Rajer poważnie zaniepokojony milczeniem detektywa, nie mógł usiedzieć przy biurku. Instykt, który go nigdy nie zawodził, przeczuwał jakieś nieszczęście. Myśl o tem drażniła go niewymownie i nie dawała spokoju. W głowie wirowało tysiące przyszożeń.

A może Ela — kombinowała — już ostrożniejsza po ostatnich naukach, przeczuła podstęp policyjki jakiejś i zamaskowała; lub Ryksza zapomniawszy przy tej uroczej kobiecie o obowiązkach i roli, którą nań nałożył, rozmawiał się na serjo... nie... o ostatnim przypuszczeniu nie może być mowy... jeśli dotychczas milczał, to z pewnością ma ku temu powody.

Do gabinetu wszedł inspektor Pomiedzielski.

— Aa, dobrze że jesteś — powitał go radośnie komisarz, przywołując tok myśli. Przywitani

się serdecznie i siedli w wygodnych pozycjach.

— Wyobraź sobie — rozpoczął inspektor — jestem tak... rany pracą, że o prawdy nie mam czasu na żadne inne sprawy osobiste, a które j... inak muszę zatwierdzić z powodu wyznaczonego terminu.

— Widać to nawet po twym wyglądzie zewnętrzny, zmierznięty bardzo — odpowiedział komisarz, przyglądając mu się z pod binokli.

— Ciągłe niepokoję... aresztowanie na tle komunistycznym... o moje usprawiedliwienie.

Tłumaczenia inspektora przerwane zostały pukaniem.

— Wejść — rzucił komisarz i spojrzął na drzwi.

Do pokoju weszli dwaj wywiadowcy, jeden wysoki brunet, drugi średniego wzrostu o jasnych jak len włosach i głęboko osadzonych oczach, mocno zdenerwowani.

— Co się stało? — zapytał zwierzchnik, urosząc z fotelu swą otyłą figurę.

— Panie komisarzu, — meldował wyższy — przychodzimy z bardzo ciekawymi wiadomościami!

Byli to agenci wyznaczeni do pilnowania szynkowni „Pod Ozerwonym Lampartem“ mieszczącej się w dzielnicy bałuckiej, nawiasem mówiąc, ludzie najzdolniejsi i najsprytniejsi z całej brygady śledczej.

— Proszę słuchamy — odpowiedział zainteresowany komisarz.

— Wczoraj w godzinach popołudniowych — informował agent — pod szynkownię, zajechało zielce zdżozone auto oznaczone Nr. 651, pokryte kurzem; ulica przy której mieści się podejrzany obiekt, była zupełnie pusta. Człowiek siedzący w samochodzie, obejrzał się wokoło i skonstatował, iż nikogo nie ma, wsiadł z niego. Powiedział coś szoferowi, znikł za drzwiami szynku. Ja, ukryty w wlozieniu pobliskiego domu, obserwowałem pilnie. Po pewnym czasie drewniana brama wiedca do podwórza została otwarta, przez którą wjechało oczekujące na ulicy auto.

Minęło dobre pół godziny i znowu to samo auto, wyłoniło się z bramy, która natychmiast zaryglowano. W samochodzie prócz szofera nie było nikogo;

nienki — napewno pensjonarki.

— Zosiu, ja chcę być koniecznie filmową artystką. Jak tylko dorosnę, poproszę mamy o paszport zagraniczny i wyjeżdżam na występy.

— Jaka ty szczęśliwa... — wzdycha koleżanka Zosi.

* * *

— Pamię, siedź pan spokojnie! Pamię, to jest kino, a nie dorozka...

— Dlaczego dorozka...

— Czy można tak zakładać nogi tam, gdzie nie potrzeba.

A szejne puryc!

Przerwa.

Nowa publiczność.

Tłok.

Ściskanie, przeciskanie i odściskanie siebie i innych.

Znow ciemno.

Krwawy dramat dobiega do końca.

Mia May i Gajdarow całują się... na widowni też, z tem, że na widowni robią daleko lepiej i prościej...

Obraz kończy się.

On, ona... pary, paroczki i paskarze wychodzą razem... on i ona też.

Paskarz i pani paskarzowa pakują się do auta.

Seans skończony.

Ella.

Teatr Miejski.

Dzisiaj po najniższych cenach, staraniem T. U. R. ostatnie przedstawienie sensacyjnej sztuki „Romantyczna noc“. Jutro po cenach znizonych „Kłopoty Genjusza“ (przedstawienie zrzeszeniowe). W próbach już od dłuższego czasu niegrana dotąd nigdzie nowa komedia Wład. Jastrzębca-Zaleskiego, „Redukcja“. Sztukę prowadzi p. Konstanty Tatarkiewicz, który przed kilku laty zyskał w Łodzi ogólne uznanie, jako świetny aktor i reżyser.

Premjera, która odbędzie się w środę, będzie ostatnią premjera abonamentu Nr. 1.

Teatr Popularny.

Dziś w poniedziałek, dnia 29 b. m. poraz 17-y „Chata za wsią“ I. J. Kraszewskiego. Uroczą sztukę Kraszewskiego Teatr Popularny gra dla robotników fabryki I. K. Poznańskiego.

Wykonawcy głównych ról p. Bartoszewski, Bronowska, Szczepańska, Zielińska, oraz panowie Bielecki, Bolkowski, Kubiński, Puchalski i inni.

udało się w kierunku centrum miasta. Zanotowałem numer i natychmiast poleciłem koleźce, dowiedzieć się do kogo wyżej wymieniony numer należy, jak się okazało, jest to dorozka samochodowa należąca do Jana Widawcy, zdemobilizowanego żołnierza, zamieszkałego przy ulicy Wólczajskiej. Na tem kończę raport i zapraszam pana komisarza o dalsze instrukcje.

— Jak wyglądał człowiek siedzący w aucie — zapytał komisarz.

— Twarzy opisać nie mogę, ponieważ był odwrócony do mnie tyłem, smukły, dobrze ubrany w szerokim kapeluszu na głowie.

— Czy wychodził dnia tego z szynku?

— Nie wiem, gdyż zainteresowany podejrzany autem, pośpieszył do komendy by zdać natychmiastową relację. Na straż pozostał mój zastępca.

— Za wszelką cenę wejść do środka szynkowni, naturalnie w przebraniu — dysponował wywiadowcy poruszony świeżymi wiadomościami komisarz Rajer — i czekać dalszych rozkazów. (D. c. n.)

Tragedja z życia wielkowiejskich zaułków.

Kto z nich nieszczęśliwszy?

Wincenty B. ożenił się na wsi z córką bogatego gospodarza w pow. Piotrkowskim.

Teść był to człowiek bardzo prosty bez oglady i analfabeta, a więc zaimponował mu „elegancki“ miastowy.

Elegantowi zaś zaimponował majątek „chłama“ i w ten sposób w roku 1918 został jego zięciem.

Zamieszkałszy u rodziców żony na wsi wiodł całkiem wygodny żywot dla siebie, przeznaczając plody gospodarstwa, dla ojca żony pracę na roli.

Ale teść Wincenty nie chciał godzić się na taki stan rzeczy i kiedy Wicent stanowczo uchylał się od prac gospodarskich, stary odmówił mu korzystania z dochodów, jakie przynosił majątek.

To stało się powodem awantur.

Żona Wicka, zakochana w nim po uszy używała całego kobiecego sprytu, by zatargi między ojcem i mężem łagodzić.

I łagodziła je jak mogła.

A ponieważ stary był „kwardy“ i nie chciał dawać ani mąki, ani karofiu, ani okras, więc między małżonkami wystraszony cały swó, dowcip, by „podbić“ oje.

Oczywiście, że Wicek, jako miastowy elegant, zawsze był infatorem wypraw po zboże do stodoły, kartofle do kopców, bub w pole, — kury do kurnika, — prosięta do cilewu.

A stary łamał ręce i rozpaczal nad stratą, której nie umiał sobie wytłumaczyć.

W policji lub żandarmerji meldować nie chciał, bo bał się austriaków, jako, że w gospodarstwie posiadał wiele dobytku, o którym władze nie wiedziały wcale.

Taki stan rzeczy trwał, aż do ustąpienia z Polski okupantów.

Z tą chwilą dla Wicka nastąpił dobre czasy.

Wstąpił on w charakterze wywiadowcy do milicji ludowej.

Dopiero teraz p. Wincenty używać mógł życie w pełnym tego słowa znaczeniu.

Jako znający doskonale teren swych operacji, doskonale wiedział, gdzie jaki żyd, przechowywał towar, cukier, lub inne podlegające sekwestrowi artykuły mające zawsze chętnych nabywców.

Nic łatwiejszego jak pójść i zażądać za milczenie „nagrody“...

„Nagradzali“ też wielu żydzi miejscy i okoliczni młynarze i chłopci.

A Wicek całe dnie przesiedział w kawiarniach i w gronie takich jak sam wyrzutek rozpijał się na zabój.

A tymczasem jego Weronka siedziała na wsi u ojca i za Wicusem tęskniła.

I znowu trwało to, aż do likwidacji milicji ludowej.

Wówczas Wicek rad nie rad powrócił do zagrody teścia.

Ojciec Weronki nie powitał zięcia „chlebem i solą“, ale też nie protestował przeciwko wprowadzeniu się Wicka do jego domu potrosze ze względu na córkę, którą po swojemu kochał, potrosze zaś przez respekt dla swego „miastowego“ zięcia.

I tu powtórzyła się historia z czasów pobytu Wicka u teścia w okresie okupacji.

Stary nigdy nie mógł się doliczyć ilości drobiu, ani też domierzyć posiadanych zboża i kartofli.

Lecz Wickowi mało było wszystkiego.

Ponieważ pracować mu się nie chciało więc rozpoczął starania o wstąpienie do łódzkiego urzędu śledczego.

Wkrótce został wywiadowcą policji.

Przyjechał więc z żoną Weronką do Łodzi.

I znów szczęście uśmiechało się do niego.

A więc było pod dostatkiem jada i wódki.

Lecz Wicek pomylił się, sądząc, że w policji można nie pracować, bo oto za zaniedbywanie obowiązków służbowych i pijaństwo został wydalony.

Zostawszy bez jakiegokolwiek zajęcia rozpił się na dobre i ku rozpacz żony wynosił wszystko z domu na wódkę. Biedna Weronka została bez środków do życia i ubrania, które miły jej małżonek na placu targowym wyprzedził.

Wówczas poczęła szukać zajęcia. I dostała je w hucie szklanej. Lecz Wicek, który mimo gorących prób żony nie starał się nawet o żadną pracę, dowiedziawszy się, że Weronka

pracuje, zażądał od niej oddawania zarobków.

Weronika usiłowała stawiać opór.

Wówczas rozpoczęły się sprzeczki i bójkę, z których słaba Weronika zawsze wychodziła poszkodowana.

A więc mąż zabierał jej, krwawo zapracowany grosz i w gronie podmiejskich włóczęgów przepijał.

A gdy nadeszły ciężkie dni bezrobocia — i Weronika straciła zajęcie, Wicek postanowił pozbyć się niezdolnego dla niego ciężaru.

Tedy przy pierwszej okazji wywołał awanturę, a niemilosiernie skatowawszy żonę wyniósł się z mieszkania.

Biedna kobieta udała się do ojca, który nie odmówił jej swojej pomocy.

A Wicek nadal włóczy się po traktierniach w gronie takich jak sam oberwańców i stacza się coraz niżej w otchłań pohańbienia i zbrodni.

Jak się na drodze życia potknął pan Adam.

A przyczyną kobieta.

(S.) I stał się cud. Skromny i spokojny pan Adam T.

zmienił się nie do poznania.

Do biura przychodził wystrojony i wypomadowany, a gdy zbliżała się godzina siódma, pan Adam ni minuty nie siedział — i ulatniał się jak kamfora.

Powód? „Cherchez la femme, czyli za sprawką kobiecą“.

Rzeczywiście pan Adama był zakochany i to, w zwykłej wy-elegantowanej

córeczce dozorczy, z ulicy Piotrkowskiej.

Panna Hanka była wprawdzie ładna i szykowna, lecz skąd poważny urzędnik, 30-letni pan Adam do

mrzonek miłosnych. Stało się.

Widocznie piękne oczy kobiece

więcej znaczą, niż długoletnie doświadczenie i purytańskie zasady.

Pan Adam znany ze swej uczciwości i sprytu życiowego, począł prowadzić

drugie życie.

Oddawał się wraz ze swą wybraną różnym

rozwiązłym uciechom, przeciągającym się od wieczora do późnego rana.

Rozumie się więc, że wydajność pracy pana Adama

ucięła na tym

poważnie. Szef, który zwykle stawiał go za

wzór sumiennosci i uczciwości, z coraz częstszymi zwracał się ku niemu

wymówkami.

Tymczasem pan Adam, po chylej drodze życia

staczał się coraz bardziej.

I powtórzyła się odwieczna historia życiowa.

Kochanka potrzebowała pieniędzy.

Skromna pensja urzędnika nie starczyła.

Pan Adam stoczył ze sobą krótką, lecz straszną walkę i... zdefraudował

powierzone mu przez szefa pieniądze w sumie

1000 złotych.

Uczciwe jednak serce nie długo mogło nosić w sobie

ciężar kradzieży.

W dwa dni po kradzieży znaleziono pana Adama

dogorywającego w swoim mieszkaniu.

Obok łózka znaleziono flaszkę esencji octowej oraz kartkę w której denat pisze, że

nie mógł znieść hańby i postanowił przeciąć nić swego

życiowego. W tece pana Adama leżała

nienaruszona suma

1000 złotych.

Samobójcę przewieziono do szpitala Poznańskich w stanie

groźnym.

Szef pana Adama

zrzekł się

w stosunku do niego wszelkich pretensyj.

Żona dwóch mężów

musiała zrobić wybór.

Jak wielu innych wygnaniów los zagnał go w głąb Rosji.

Ciężkie życie w bolszewickim

raju gnębiło go bezlitośnie.

Niedostatek, głód, więzienie — oto treść kilkuletniej tułaczki.

Ośledła się w Odesie.

Tu rozpoczynają się aresztowania Polaków.

Ostrzeżony na godzinę przed aresztowaniem ucieka.

Wreszcie po długich perypetiach przez Rumunję dostaje się do Polski.

Miał, tu odjeżdżając, żonę, mieszkającą w Łodzi.

P. Iza R-ska długi czas oczekiwała powrotu męża i tęskniła za nim.

Aż dowiedziała się, że mąż został rozstrzelany przez bolszewików.

Przez kilka miesięcy oplakiwała stratę swego Wacława, lecz w końcu zdecydowała się wyjść

powtórnie za mąż.

I wyszła za p. Adama K-ę.

Tymczasem zbiedzony Wacław przybył do Warszawy, a wkrótce do Łodzi, gdzie dowiedział się o powrotnym małżeństwie swej żony.

I oto gdy p. Iza pewnego dnia siedziała w domu zawezwano ją do telefonu.

— Hello — Kto mówi?

— Mówi mąż pani — Wacław R-ski.

— Co, jak? — i po chwili poznawszy głos męża, ze wzruszenia i lęku omal nie zemdląca.

— Więc żyjesz, więc to wszystko nieprawda? Mój drogi! I potoczyła się sędziwa, długa

Wizyta sympatycznego krewniaka.

Dziura w głowie.

(Jeż.) Ktoś powiedział, iż lepiej jest mieć jednego przyjaciela niż dziesięciu wrogów. Tej zasady właśnie trzymał się pan

Juljan Nowakowski

zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej 255.

Należał on do typu

spokojnych ludzi,

z tego też powodu nie zadzierał z nikim i w taki sposób przysparzał sobie przyjaciół.

Jedyną tylko słabość miał pan Juljan —

lubił pić.

Pił gdzie i kiedy się dało.

Wieczorami wychodził na ulicę i z kilkoma przyjaciółmi „zaglądał“ do pobliskiej

knajpy,

skąd zwykle wracał upity jak bela do domu.

W ostatnich dniach, z powodu braku gotówki

musiał żyć w abstynencji.

Jakież było więc jego zadowolenie, gdy w dniu wczorajszym, zaszedł doń jego dawno niewidziany krewniak, niejaki Franciszek Dębski, który

przyniósł ze sobą pękata

flaszkę „oczyszczanej“.

Dwaj przyjaciele po dłuższym niewidzeniu się usiedli na

zdyli i

Szczyt perfidji złodziejskiej.

Ukarana łatwówierność.

W poczekalniach dworca kaliskiego w Łodzi operują najrozmaitszego rodzaju szumowiny, które pod różnymi pozorami okradają naiwnych pasażerów.

Onegdaj, do czekającej na pociąg w poczekalni III klasy Małgorzaty Ogonek z małym dzieckiem

zabiegającym na rękę, pochodzącej ze wsi Kraczevec, gmina Karczmiska, pow. puławski, zbliżyła się jakaś otyła, ubrana dostojnie

kobieta i przymilając się do dziecka, poprosiła O., by jej pozwoliła potrzymać nieco maleństwo.

Małgorzata Ogonek chętnie

„mocząc swe wyschnięte wargi w wodzie ognistej“

poczęli sobie opowiadać różne dzieje ze swego życia.

W międzyczasie weszła do pokoju siostra żony pana Juljana, Fela Szychowska i poczęła wyzywać pana Nowakowskiego, za to, że

miast pracować,

upija się z panem Dębskim.

Zuścierpliwiony jej krzykami Juljan,

wyrzucił panią Szychowską za drzwi.

W chwilę później jednak wszedł do pokoju mąż pani Szychowskiej i rzucił się na pijanego Nowakowskiego

zadając mu ranę w głowę.

Nieprzytomny Nowakowski osunął się na ziemię.

Po godzinie gdy trochę otrzeźwiał, udał się do X-go komisarjatu P. P., gdzie o powyższem

zameldował.

W komisarjacie kazano mu się udać do Pogotowia Ratunkowego, by mu

ranę opatrzone.

A teraz pan Juljan chodzi po ulicy, z goryczą w sercu i rozmyśla w jaki to sposób

mógł się zemścić na swym brutalnym krewniaku.

Ilustracja.

W sobotę ukaże się niezwykle ciekawy numer 12, znanego i poczytnego tygodnika „Ilustracja“.

Młode to ilustrowane pismo, redagowane na wzór zachodnich czasopism, zapewniające lukę w piśmiennictwie polskiem, gdzie się w niezwykle bogatej kolorowej szacie objętości 32 stron zapelnionych pięknymi, aktualnymi, efektownymi zdjęciami z wszelkich dziedzin naszego życia.

Prócz działów bieżących, ukaże się kilkadziesiąt fotografii z królestwa mody. Z numeru tego dowiemy się jak ubierać się będzie jesienią i w zimie: piękna paryżanka, elegancki mężczyzna i rozkoszne dziecko. Kreaeje najświeższej mody przysłane są specjalnie pocztą lotniczą dla

„Ilustracji“. Ostatnie nowości paryskie słynnych mistrzów poddałych kapryśnej królowej mody, jak: Paquin'a, Bechhoff'a, Dreccia'a, Letoung'a, L'axton'a i wielu innych, olśnią czytelnika doborą barw i wykwintem formy.



OGŁOSZENIE POWIĄZANE KULTURĄ I ESTETYKĄ

Żądać wszędzie.

rozmowa, która się odtąd powtarzała b. często.

Gdy się drugi mąż, p. Adam K-ę dowiedział z kim jego żona rozmawia, wpadł w pasję. Rozpoczęły się swary i waśnie domowe, a telefon codziennie stał dzwonił i... mimo wszystko trwały długie rozmowy małżeńskie w obecności drugiego męża.

Wreszcie przebrała się miarka. Awanturował się p. Adam, sprzeczała się p. Iza, a telefon starym zwyczajem dzwonił i wołał na rozmowę z pierwszym mężem.

Wówczas zdecydowała się p. Iza na opuszczenie swego drugiego małżonka.

Spakowawszy rzeczy i kosztowności, po uprzednim porozumieniu się z p. Wacławem, podczas nieobecności p. Adama opuściła Łódź w towarzystwie pierwszego małżonka.

P. Adam zaś, pozostał „na koszu“, niezbyt zadowolony z narzuconej mu roli „stomianego wdowca“.

NOWINY SPORTOWE.

L. T. S. G. — L. K. S.

1:1 (0:0).

Derby łódzkie, przedmiot dwu tygodniowych debat, zdenerwowania, zakładow, sprzeczek i t. p. rozegrano wczoraj na boisku D. O. K. IV, zakończając tem samym zainteresowanie wśród publiczności zarówno sportowej, jak i nie sportowej. W ostatnich dniach ubiegłego tygodnia, zainteresowanie i napięcie osiągnęło swój szczyt, względnie doszło do zenitu. I z pewnością nie podjąłby się nikt zliczyć, ani odgadnąć, ile razy padło pytanie „kto wygra“, a w związku z wynikiem „kto będzie mistrzem w Łodzi“.

Szanse miało bezwzględnie Towarzystwo, a po sprawdzeniu się pogłoski, że Sledź nie będzie grał, że Fejer jeszcze chory po meczu z Siłą, na L. K. S. nikt już nie chciał stawiać, nie otrzymawszy przynajmniej jednej bramki „for“. „Akcje“ L. T. S. G. wyżyły kawały nadzwyczajnie, aż do chwili wyjścia jego drużyny na boisko, w której okazał się brak najlepszego gracza w napadzie — Kulawiaaka.

Wtedy dopiero zrzędy niektórych miły, ale bynajmniej nikt nie wąpił w zwycięstwo biało-czarnych, którzy jednak wystąpili w lepszym komplecie od swego przeciwnika. Za Sledzią, Nowakowski, za Fejera Mikołajczyk, z Gosławskim na prawej pomocy, który niewiadomo, czy gra na tej pozycji za siebie, czy za kogo — oto aż nadto osłabiona drużyna naszego exmistrza.

Już o 2-giej godzinie po południu, były wszystkie kasy czynne i obleżone przez publiczność. Rzecz łatwa do zrozumienia: aż do soboty wieczór padał deszcz, a i w niedzielę rano aura nie była zbyt zapraszająca, wskutek czego w przedsprzedaży tylko bardzo nieliczni, wykupili bilety wejściowe.

Powtórę przedmecz rezerw obu klubów, zapowiadał się również interesująco. To też nie dziwnego, że w chwili mającego się rozpocząć przedmecz, na widowni było już przeszło 1000 osób.

Tu jednak zaszedł fakt godny napiętnowania. L. T. S. G., kandydat na mistrza okręgu, niedościgniony kombinator na każdym polu sportowym, bez względu na środki, w dodatku gospodarz boiska, a zatem i zawodów, nie wystawił swej II drużyny, skazując temsamem publiczność, w ciągu 2-ch godzin na obserwowanie, trenującego na jedną bramkę L. K. S. II.

Jeżeli zważymy, że ilość publiczności przybywającej na zawody L. T. S. G. z innymi drużynami, nie przekracza nigdy ilości, przybyłej tym razem na zawody rezerw, to rzeczywiście brak słów dla należytego napiętnowania, takiego lekceważenia publiczności, przez drużyny w naszej klasie A i mający w dodatku pretensje do mistrzostwa, klub sportowy.

Zawiedziona publiczność zrewanżuje się niezawodnie za tak grubą nietakt ze strony L. T. S. G., zwłaszcza, że i gra jego I-szej drużyny sprawiła jej niemalże zawód.

Przed tygodniem, po zawodach ze „Siłą“, pisałem na tem miejscu o sażej grze L. T. S. G.,

wyrażając jednocześnie obawę, czy nie jest to zły początek spadku w formie tej, tak wielkie nadzieje rokującej drużyny. Dziś zmuszony jestem już faktami twierdzenie moje poprzeć, albowiem drużyna L. T. S. G. na tych zawodach była o klasę słabszą od drużyny L. K. S. Jedynie bramkarz i obrona stali na wysokości zadania, reszta zaś mierna. Bożni pomocnicy puszczali słabych tym razem skrzydłowych L. K. S. samopas. I tu narzuca się pytanie, co by to było, gdyby grał Sledź, którego nie bez przyczyny L. T. S. G. chwilowo unieszkodliwiono.

Na szczęście, ten niezbyt rycerski postępek nie przysporzył nikomu żadnych korzyści, gdyż L. K. S. nawet bez swego najlepszego gracza miał decydującą przewagę, pomimo niezyskania cyfrowego zwycięstwa, zwyciężył moralnie, co powinno również umoralnić tych zainteresowanych, którzy danego słowa na zebraniu prezesów klubów sportowych nie dotrzymali. I należy tylko ze spokojem czekać, a niezawodnie wkrótce sprawdzi się na nich przysłowie, że „kto pod kim dotki kopie, sam w nie wpada“.

Przebieg gry.

Zaczyna L. T. S. G., traci jednak piłkę a inicjatywę obejmuje L. K. S., gniotąc przez całe 4 minuty bez skutku. Atak prawą stroną L. T. S. G. w 5 minucie, następnie atak L. K. S. w 6 i w 8 minucie zakończony niewyżykanym kornem. W 10 minucie Lange oddaje niezwykle silny strzał z 16 metrów, Piłk odbija z trudem, a nadbiegający z 4 metrów strzela pod obłoki — wspaniała pozycja poszła na marne.

Gra odbywa się bez przerwy na polu biało-czarnych, tak, że zdołali oni w tej połowie gry, zaledwie cztery razy podejść pod bramkę L. K. S., a Fiszor w bramce zmuszony był tylko jeden raz do interwencji.

Natomiast na przeciwną bramkę, ataki szły jak lawina; w 14 m. róg przestrzelony, w 20-tej piękny strzał Durki przeszedł tuż obok słupka, w 24-tej Otto, który się zmienił z Mikołajczykiem, za

wysoko. W 27 minucie Lange wypracował sobie bajeczną pozycję, przerwana gwizdkiem sędziego za foul przeciwnika. Otto strzela pod poprzeczkę, Piłk broni; później dwukrotnie nakrywką. Piękna centra Nowakowskiego grzeźnię również w rękach Piłca.

W 45 minucie Gabriel prowadzi, a sfonlowany ordynarnie pada — sędzia dyktuje rzut karny, strzelony przez Durkę, a obroniony przez Piłca na kornę, po którym nauza.

Po przerwie już w 1 minucie piękną pozycję L. K. S. przerywa sędzia niesłuszny spalonym, poczem L. T. S. G. przy piłce do 5-tej minuty. W 6 min. L. K. S. traci pewną pozycję, tracąc piłkę, która przenosi się pod jego bramkę, gdzie w 8 minucie wytwarza się niesłychany natłok, trzech graczy L. K. S. razem z bramkarzem leży na ziemi, z czego korzysta ktoś czwarty uimeszczając piłkę w siatce.

1:0 dla L. T. S. G.

W 10 minucie Pogodziński obraża słownie Cylla, incydent lagodzi sędzia.

Oddał L. K. S. nie schodzi już z pola karnego L. T. S. G., gniotąc biało-czarnych niemilosierdzie, lecz i L. T. S. G. broni się wprost bezprzykładnie, skupiając całą drużynę pod bramką, stosuje przy tem najwstrętniejszy system, zyskiwania na czasie. Każdy jego gracz kopiąc piłkę mierzył na out, wskutek czego kilka razy piłka znalazła się poza wałem wśród grających na placu Halera gawiedzi. Sędzia straconego w ten sposób czasu nie odliczył. Tak gra nie przynosi nikomu zaszczytu, a dla L. T. S. G., które członków i zwolenników piłki nożnej nie wiele liczy, może się stać w wysokim stopniu szkodliwą, ponieważ sportem nie można jej w żaden sposób nazwać, a zaś na podobne „manipulacje“ patrzeć się nikt nie zechce.

Wynikiem przewagi L. K. S. w tym czasie były cztery kornery i strzelona przez Durkę w 36 minucie bramka.

Publiczności około 5000 osób, sędzia p. Ziemiański z Krakowa przeciętny.

Turyści — Siła 5:0.
Turyści II — Siła II 1:1.

MISTRZOSTWO KLASY C.
L. K. S. III — Pogoń 4:2.
Szczegóły jutro.

Fr. Romanek.

Musi się więc z niemi procesować, na co potrzeba dużo gotówki, której chwilowo niema itd. itd.

Rozumie się, iż odwiedzający ją panowie, nigdy nie odmawiali jej pożyczki, lecz po pewnym czasie, gdy żądane sumy stawały się coraz poważniejsze, zaczęli p. Humbert podejrzewać.

Niestety, było to już za późno.

Sprytna kobieta zwąchawszy pismo nosem, ułobniła się z Parryza.

* * *

Za czasów Ludwika XVI słynną była szantażystka podająca się za hrabinę de Lamotte.

Ofiarą jej padł kardynał Rohan, któremu skradła kolję diamentową, wartości kilku milionów franków.

Za uzyskane ze sprzedaży klejnotu pieniądze, kupiła pałac, w salonach którego przyjmowała znajomych literatów i publicystów, między innymi i Diderota.

Gdy afera się wydała, została publicznie wychłostana na rynku, a następnie wtrącona do więzienia.

We wszystkich wyszczególnionych wyżej wypadkach, szantaż został popełniony przeważnie na tle erotycznym, jedynie pierwszy miał podłoże czysto kpieckie.

Ksiądz zbrodniarzem.

(B) W okolicy Brukseli ginęły od dłuższego czasu w tajemniczy sposób młode dziewczęta.

Wszelkie wysiłki policji belgijskiej okazały się bezskuteczne. Przed kilkoma tygodniami zniknęła w taki sam sposób 18 letnia Anita Ronbaix, znana w okolicy ze swej urody.

Rodzice gorąco oplakiwali swą jedyną córkę, uważając ją za straconą.

Innego jednak zdania był narzeczony zaginionej, który postanowił ją za wszelką cenę odnaleźć.

Udał się więc do okolicznego proboszcza z prośbą o pomoc.

Ksiądz serdecznie ubolewał po stracie najpiękniejszej dziewczyny i najgorliwiej owieczki, lecz prócz błogosławieństwa nie mu udzielić nie mógł.

Zrozpaczony narzeczony udał się na poszukiwania.

Całemi dniami przebiegał okoliczne pola i lasy, lecz wszystko nadaremnie.

Dopiero przed dwoma dniami, przechodząc koło parafji, znalazł w rowie

chusteczkę zaginionej.

O odkryciu swem zawiadomił natychmiast policję

Przeprowadzono natychmiast rewizję u proboszcza.

Dała ona nadzwyczajne rezultaty.

W piwnicy znaleziono 5 nagich ciał kobiecych, ze śladami uduszenia.

Anity jednak między niemi nie było.

Dopiero udało się odnaleźć na strychu,

bladą wynędzniałą.

Zobaczywszy narzeczonego padła zemdlona.

Gdy ją przyprawdzono do przytomności, opowiedziała, że przechodząc koło parafji, spotkała proboszcza, który ją zaprosił do siebie.

Gdy znalazła się w mieszkaniu, ten rzucił się na nią,

usiłując ją zgwałcić.

Broniła się zaciekle.

Wreszcie widząc, iż sobie z nią nie poradzi, zamknął ją na strychu i morzył głodem.

Ksiądz aresztowano.

Cała historia wywołała oburzenie wśród ludności, która nie daje wiary, by ten świętobliwy pasterz, zdolnym był do tak niecznych czynów.

Jak się oszukuje i fruje ludzi.

Jeden z poważnych chemików naszego miasta, który z amatorsztwa trudni się badaniem artykułów spożywczych, w celu wykazania szkodliwych dla zdrowia substancji, jakie zawierają, naucza nas jak należy odczytywać etykiety, na pudełkach i butelkach.

„Czytać etykiety jest do pewnego stopnia sztuka, którą posiadać winien każdy, komu miłe jest zdrowie“ — mówi ów oryginalny badacz z miną uczonego odcyfrowującego starożytne znaki na grobowcach Tutankamena, — i podaje parę przykładów odstawiających tajemnicę fabrykacji niektórych artykułów pierwszej potrzeby.

A więc zapałki, tak zwane „bezpieczne“ zawierają w łepkach żel sproszkowaną siarkę, która odkazuje przy potarciu i wypada dziury w kosztownej dziś garderobie.

Papierosy zw. „egipskie“, czy „tureckie“ zawierają 50 procent tytoniu krajowego, na resztę zaś składają się suszone liście zbierane w naszych parkach i ogrodach. Etykieta widniejąca na butelce soku malinowego „przyrządzonego z prawdziwych malin“ i „prawdziwego cukru“ jest

zaprąwioną esencją malinową i saharyną.

Nasze likiery poznańskie i lwowskie o słodkawo mdławym smaku zawierają żel destylowaną glicerynę, która jeszcze nazajutrz po wypiciu daje się we znaki. Wszyscy powinni wiedzieć o tem, że zwykła wódka, jaką nabywa się pod rozmaitymi nazwami, jest mieszaniną alkoholu ze spirytusem przemysłowym.

Jeśli dodamy do tego, że różne konserwy „w sosie tomatowym“, jak czytamy na barwnych etykietach świadczą o obecności sosu składającego się z 92,5 proc. wody, będziemy mieli jaskrawy obraz stosunków w przemyśle wojennym. — Szczególnie należy się wystrzegać używanego często na etykietach wyrazu francuskiego „fantaisie“, który jest poetycznym przekładem niemieckiego „ersatzu“.

Wszelkiego rodzaju „ersatzy“ które przysły do nas wraz z germańskim okupantem, dobrze nam się dały we znaki podczas wojny!

Posłuchajmy tych krótkich rad uczonego chemika i wyciągnijmy z nich odpowiednią korzyść.

Genjalne szantażystki.

(B) „Przepraszam, że się z wami nie pożegnałam“, tak brzmiał list grzecznej defraudantki Róży Tornay, która okradła swego pryncypała oraz rodzinę jego na sumę pięciu miliardów koron.

Nie jest to pierwsza kobieta, która dopuściła się podobnego czynu, gdyż ma ona cały szereg poprzedniczek.

Słynna była w początkach obecnego stulecia szantażystka Theresa Humbert.

Zamieszkała w przepięknym pałacyku w Paryżu, była obsypywana hołdami ministrów, bankierów, członków Akademji i t. p.

Do wyciągania pieniędzy od swych znajomych, posługiwała się starym utartym fortelem.

Oto opowiadała wszystkim, iż odziedziczyła kolosalny spadek po zmarłym niedawno wuju z Ameryki.

Lecz sprawa nie jest zupełnie gładka, ponieważ wujek zostawił dwoje ukochanych dzieci.

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki
godz. 8:15 „Romantyczna noc“	godz. 8:15 „Chata za wsią“	„Kupiec Wenecki“	„Stargane nici szczęścia“.	„Helena i upadek Troi“.	godz. 8:30 Program Nr. 1.	od godz. 8-ej rano do 10-ej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.

Kino Spółdzielni Pracowników Państwowych.

469

Sienkiewicza 40.

Dziś i dni następnych. Ostatnia nowość sensacyjna!

STARGANE NICI SZCZĘŚCIA

Dramat w 6-ciu wielkich aktach. W rolach tytułowych: **MARY MILES MINTER** i **JACK HOLDT**.
Początek przedstawień w dni powszednie o godzinie 5.30, w soboty, niedziele i święta o godz. 8-ej po poł. Ostatni seans o 9-ej wiecz. Muzyka pod kierunkiem p. Z. Sandomierskiego. UWAGA: Dla Członków Kooperatywy ceny miejsc niższe.

Miejski Kinematograf Oświatowy, Wodny Rynek Nr. 44.

Od dnia 21-go do 28-go września r. b. włącznie:

Helena i upadek Troi

Dramat mitologiczny w 6 częściach (serja I).

463

OKAZJA! PLAC 4050 łokci kwadratowych

(w pobliżu cmentarza żydowskiego) przy ulicy Brackiej w Łodzi, przy tramwaju okazjnie do sprzedania.

Wiadomość u właściciela **Jana Pawlickiego**, Brzezińska 118, m. 2, w godzinach od 2—6 po południu.

482

Oddam przedstawicielstwo chemicznej fabryki w Poznaniu

na Województwo Łódzkie dobrze ustosunkowanemu w tej branży, wiadomość w Administracji dziennika „NOWINY“ u p. B. Jasińskiego.

460

Wielki wybór! Ceny znacznie niższe!

Zegary ściennie

najrozmaitszych fasonów pierwszorzędných fabryk poleca po cenach konkurencyjnych

Zakład Zegarmistrzowski **Targi Rzemieślnicze**
73. Aleje Kościuszki 73.

446

Najtańsze i najskuteczniejsze drobne ogłoszenia w dzienniku „Nowiny“

Kilka tysięcy ludzi czyta je codziennie i interesuje się niemi. Jedno drobne ogłoszenie w naszym piśmie przynosi niezawodny rezultat.

Kto chce coś sprzedać — Kto szuka służby, lub robotników —
Kto chce kupić — Kto szuka pracy —
Kto chce zamienić — Znajdzie to, co mu trzeba w naszych

drobnych ogłoszeniach.

Jedna próba przekona każdego.

Za słowo płaci się u nas 5 groszy. — Poszukujący pracy płacą tylko 3 grosze. — Najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Pracownia obuwia J. DEBSKI

ŁÓDŹ,

ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwie najnowszych fasonów męskie, damskie i dziecięce z wszelkich skór zagranicznych.

Ceny przystępne.

Uwaga! Urzędnikom ustępstwo na wymiar lub raty. 369

SKORA

Chrześcijański
Hurtowy i Detaliczny
Skład Skór

Łódź, Piotrkowska 175.

Poleca po cenach fabrycznych skóry szwskie i rymarskie w różnych gatunkach. — Kredyt otwarty 390

Starszy Felczer

M. Adamowiczul. Aleksandryjska 20.
284

Starszy Felczer

Józef SzulcŁÓDŹ, Wólczańska 93.
28

Ogłoszenia drobne.

Meble stylowe na raty! Gwarancja nieograniczona, odświeżanie, zamiany. Zakład stolarski, Lubelska 6, przy Napiórkowskiego. 493

Przyjmę uczeni na mieszkanie mogą być 2 dziewczynki lub pannieki, oraz stołowników na obiad lub całonocne utrzymanie. Wiadomość: Fabryczna 2 w sklepie od 3—6. 494

Poszukuje kupna 1—3 morgi ziemi. Oferty do „Nowiny“ pod kupno. 486

Solidna i pracowita kobieta, lat 28, przyjmie pracę w fabryce lub inne zajęcie. Oferty sub. 22.

Wszczęświat i Człowiek, 5-cio tomowe dzieło naukowe, do sprzedania bardzo tanio ul. Podleśna 22, (przy kościele marjańskim, u p. Orzechowskiej. 430

Śliczne parasolki damskie i męskie

po cenach konkurencyjnych:

Damskie satynowe gatunek I-szy zł. 9 gr. 30

" " " II-gi zł. 7 gr. 50

Męskie " " I-szy zł. 9 gr. 30

Pójdźwabne od 12 do 30 zł.



PARASOLE
I LASKI

DO CENACH FABRYCZNYCH
WYROBY WŁASNE
I ZAGRANICZNE.

R. GUTMANN

ŁÓDŹ UL. PR. NARUTOWICZA 9

PRZYJMUJE SIĘ WZELKIE REPERACJE I POKRYCIA

UWAGA: Prosimy zwracać uwagę na adres!

380

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach



Polska Agencja Prasowa
„P. A. P.”

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

286

Uwaga!!!

Warsztaty Inwalidów Wojennych!

Szewski, krawiecki, malarski i stolarski przeniesione zostały na ulicę Gdańską 64, róg 6-go Sierpnia i polecają się nadal łaskawym względem Sz. Klienteli.

UWAGA: Ceny konkurencyjne!

284

Zgłoszenia na wykonanie szyldów i napisów emaljowanych

w fabryce „Gotartowice“ (Górn. Śląsk)

Przyjmuje wyłączny przedstawiciel na Województwo Łódzkie

Leon Miguła, Nawrot № 16
tel. 27-43.

Wzory do obejrzenia na miejscu. 485

Młody

inteligentny człowiek

z dobrymi referencjami, z kilkuletnią praktyką biurową handlową poszukuje posady. Oferty sub. „Referencje“. 475

TANIE OBUWIE

445



MĘSKIE I DAMSKIE NAJNOWSZYCH FASONÓW

WYRÓB WŁASNY! GWARANCJA za DOBRÓĆ!

R. GAŁECKI, KILIŃSKIEGO № 47.

Kto ma stare ramy

do obrazów i lusterek oraz meble do pozłocenia, odnawia zupełnie na nowo pozłotnik **J. KRĘZLEWSKI**, ul. Podleśna 22. 47